

JEAN  
RENO

EMMA

ALBATROS

Tytuł oryginału:

EMMA

Copyright © XO Éditions 2024

All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2025

Polish translation copyright © Oskar Hedemann 2025

Redakcja: Katarzyna Maciejak

Projekt graficzny okładki: David Poiré – dpcom.fr

Opracowanie graficzne wydania polskiego: PLUS 2 Witold Kuśmierczyk

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa

e-mail: kontakt@wydawnictwoalbatros.com

wydawnictwoalbatros.com



## WCZEŚNIEJ

Błękitne listopadowe niebo. Temperatura wynosi zaledwie dziesięć stopni. Na dwupasmówce prawie nikogo nie ma, tylko ciężarówka kołysze się gdzieś na horyzoncie. Wskazówka na liczniku przekracza sto trzydzieści kilometrów na godzinę. Emma jeszcze bardziej przyspiesza. Migający krajobraz działa hipnotyzująco. Kierownica drży pod jej palcami. Emma waha się, czy włączyć CocoRosie, ulubioną ostatnio płytę, ale Jeanne, jej matka, drzemie obok.

Prawie dogania ciężarówkę. Stary citroën trzęsie się, kiedy zostaje wessany przez jej pęd. Ciężarówka jedzie zdecydowanie za szybko jak na dozwolone dziewięćdziesiąt na godzinę. Co najmniej sto dziesięć. Emma włącza kierunkowskaz, by ją wyprzedzić.

Wszystko dzieje się jednocześnie, jakby w zwolnionym tempie.

Trzęsący się citroën, oślepiające promienie słońca, stopa Emmy ześlizgująca się z pedału hamulca, krzyk matki, uderzenie, krzyk, który nie ma końca, poślizg tuż przed dachowaniem.

Jeden, drugi, trzeci obrót – śpiewa głos w jej głowie. Niebo, droga, znowu niebo, pognieciona trawa, błysk

światła, a potem pustka, cisza jak po uderzeniu pioruna. Skrępowana pasem bezpieczeństwa Emma otwiera jedno oko i patrzy na odwrócony do góry nogami świat. Najpierw dociera do niej zapach: spalona guma, benzyna, ziemia... i coś jeszcze. Zapach, który wciska się do gardła. Przypominający spalone żelazko. Emma odwraca głowę, próbuje poskładać strzępy myśli.

Jej matka wisi do góry nogami, tak jak ona, i tak jak ona ma otwarte oczy. Patrzy w niebo przez czerwone strugi krwi.

Patrzy w niebo.

Emma zanurza się w ciemność.

## ROZDZIAŁ 1

Leci w deszczu odłamków szkła, jej ciało wiruje w niekończącym się opadaniu. Musi być dużo hałasu, pisk hamulców, pękanie blachy, ale ona nic nie słyszy, trwa w niemym krzyku, który zastyga jej w gardle.

Emma podnosi się na łóżku, serce tłucze jej się w piersiach, w ustach czuje smak żelaza. Potrząsa głową, nadal jest oszołomiona. Ten koszmar budzi ją zwykle raz w miesiącu.

Mardi wydaje z siebie pełne oburzenia miauknięcie, po czym rozkosznie się rozciąga. Przez zasłony wpada blade światło. Budzik wskazuje szóstą jedenastą. Emma otula się kołdrą, zdecydowana wrócić do snu. Rozlega się jednak władczy pomruk.

– Pozwolisz?

Nie. Kot nie okazuje łaski, interesuje go tylko pełna współpraca. Trąca Emmę nosem i podgryza w ramię tak długo, aż wstanie z łóżka. Ten kot musi być chyba kolejnym wcieleniem Króla Słońce, bo nie toleruje obrazy majestatu.

W salonie na podłodze walają się buty, sterta prania do złożenia, brudne kubki, talerze z poprzedniego dnia,

książki, metr krawiecki – co on tu w ogóle robi? – skłębione, poplątane skarpetki... Ze zdjęcia, ustawionego na przemalowanym na cytrynowożółto stoliku, uśmiecha się do niej rozmarzona Jeanne. Przechodząc obok, Emma od ruchowo czule dotyka fotografii.

– Cześć, mamó.

Uwielbia swoje mieszkanie. Przed remontem był to stary zakład szewski jej dziadka. Witryna sklepowa została zastąpiona ścianą z przezroczystych szklanych cegieł, która nadała pomieszczeniu wygląd akwarium. Składzik zamieniono na sypialnię z łazienką i wyjściem na mały ogródek, miejsce łowów Mardiego. Stary stół z warsztatu służy teraz za centralną wyspę, oddzielającą kuchnię od salonu. Emma jest bardzo przywiązana do tego wielkiego, porysowanego mebla. Krojąc warzywa, myśli o gestach wykonywanych tysiące razy przez szewca pochylonego nad swoją pracą – cięciu, szlifowaniu, szyciu lub wbijaniu gwoździ, pastowaniu i polerowaniu – i przypomina sobie jego sękatę, niesamowicie zwinne dłonie, które fascynowały ją jako dziecko. Jakaś część dziadka pozostała w słojach drewnianego blatu.

Tego ranka podłoga w kuchni wydaje jej się lodowata zimna. To wina zmęczenia – bezsenność nie pozwoliła jej zmrzyć oka do późnej nocy. Emma otwiera lodówkę, wyciąga puszkę pasztetu premium i rozgniata jedzenie na specjalnym talerzyku. *Mus z kaczki tylko dla wymagających kotów*, głosi napis na etykiecie. Pół puszki codziennie rano i wieczorem, zgodnie z zaleceniami weterynarza. Zdrowie to jedyna dziedzina, w której narzuca swoją wolę królowi Mardiemu. Jeśli chodzi o resztę – on wygrywa z dużą przewagą...

Podczas parzenia kawy Emma opiera się o rozsuwane okno francuskie, z którego roztacza się widok na ogród. Pośrodku kępy rozmokłej trawy stoi katalpa. Przy kamiennym ścianie kwitnie krzew solanum. Co roku obiecuje sobie, że założy ogródek warzywny, ale jakoś nie może się zdecydować. Ogrodnictwo wymaga planowania, a tego nienawidzi.

Przez brak snu czuje przyjemną ospałość. Paradoksalnie to właśnie wtedy, gdy jest zmęczona, masuje lepiej. Jej dotyk staje się delikatniejszy, jakby przemęczenie zachęcało ją do wyłączenia umysłu. Tak czy inaczej, gdyby miała wybór, wolałaby przespać siedem godzin z rządu, aby stawić czoła temu, co czekało ją tego dnia.

Cholerny D-Day!

Niebo jest ciężkie, ale deszcz ustał. Lemonier wpadłby w furję, gdyby VIP-y musiały iść w strugach wody. Ten obraz wywołuje u niej chichot, to jej mała zemsta za ostatni tydzień. Dyrektor centrum talasoterapii w Portivy wykorzystywał ich coraz bardziej w miarę zbliżania się wyznaczonej daty wizyty. Przypominało to już niemal mobbing – po prostu wykreślił wolne dni i urlopy. W rozpisce znalazło się wszystko: prace porządkowe z zatrudnioną do pomocy ekipą sprząającą, nowa pościel haftowana złotą nicią i specjalny strój dla personelu na czas kontaktu z Ekscelencją i Jego Świątą. Emma wyraźnie widzi ekscytację szefa, gdy tylko ten zaczyna mówić o wizycie. Claire, jej koleżanka fizjoterapeutka, twierdzi, że nawet przemalował swój gabinet na czerwono i zielono, w kolorach flagi Omanu! A przecież są tutaj przyzwyczajeni do przyjmowania celebrytów, od prezesów spółek po wielkie gwiazdy filmowe. Ale nigdy jeszcze szef nie okazywał takiego

entuzjazmu... Kwestia pieniędzy czy prestiżu?

Lemonier to uprzejmy mężczyzna koło pięćdziesiątki, o skromnej posturze i z lekką łysiną – przeciętny facet, wyróżniający się jedynie nadmierną ambicją. Dla Emmy jego uprzejmość jest tylko źle dopasowaną maską. Najwyraźniej minął się z powołaniem, gdyż miał zadatki na tyra-  
na, a teraz leczy kompleksy, prowadząc hotel – wprawdzie niezwykle prestiżowy, ale jednak tylko hotel – połączony z centrum spa. Najdziwniejsze jest to, że prawdopodobnie nie zdaje sobie z tego sprawy i ugania się za wpływowymi osobami w nadziei, że ich blask spłynie również na niego. Perspektywa przyjęcia delegacji z Sułtanatu Omanu musiała wywołać w nim prawdziwe poruszenie. Odkąd osiem tygodni temu ogłoszono przybycie znamienitych gości, miasto aż huczy od plotek, mnożą się najbardziej szalone hipotezy. Emma nie zwróciłaby na to uwagi, gdyby Lemonier nie mianował jej oficjalną masażystką Jego Ekscencji, „to ogromny przywilej, mam nadzieję, że pani temu sprostą!”. A ponieważ nie może iść razem z nią do pokoju zabiegowego, jest zmuszony czepiać się najdrobniejszych szczegółów i kontrolować logistykę co najmniej trzy razy dziennie.

Zazwyczaj dyrektor jest na tyle rozważny, żeby zachowywać dystans. Jest w końcu szefem luksusowego ośrodka, a Emma tylko pracownicą, i to nieszczerze wzorową. Zresztą już dawno by ją zwolnił, gdyby jej masaż nie cieszył się taką popularnością wśród najbardziej wymagających klientów. W dodatku tych najbogatszych... Z kolei Emma, mimo że Lemonier jest stereotypowym szefem i należałoby uciekać od niego jak najdalej, nie ma najmniejszej ochoty szukać innej pracy, nie mówiąc o otwieraniu



własnego salonu. Myślenie o przyszłości jest jak spoglądanie w niekończącą się otchłań. Nagle dostrzega związek z ogrodnictwem: żeby coś wyrosło, musi zapuścić korzenie, a dla niej niemożliwością jest zaplanowanie czegokolwiek, co wymagałoby wybiegania myślami dalej niż do najbliższego weekendu. W każdym razie nie z tą przeszłością, która się za nią ciągnie...

Kawa już prawie wystygła. Emma wypija ją jednym haustem. Jest dopiero siódma dziesiąta. Myśl, że ma przed sobą jeszcze godzinę do wyjścia z domu, podczas gdy jest już ubrana i gotowa, przyprawia ją o zawrót głowy. Powinna być w centrum punktualnie o dziesiątej, a delegacja ma przybyć o jedenastej. Lemonier wyraził się jasno: wszyscy mają czekać na swoich stanowiskach! Jeśli się pospieszy, może jeszcze zdążyć pójść nad ocean.

Ulice są prawie opustoszałe; jedynie kilka starszych osób ciągnie wózek lub opierającego się psa. Emma mocno pedałuje. Jej rower ma tylko trzy przerzutki, a jedno z kół jest lekko wygięte, ale i tak korzysta z tego środka transportu codziennie, bez względu na wiatr czy śnieg. Jej przyjaciółka Pénélope nie rozumie, jak można żyć bez samochodu, przekonana, że stanowi to część „problemu Emmy”: według niej Emma jest atrakcyjną dziewczyną, outsiderką, która nie dba o przestrzeganie konwenansów i czasem ma problemy z odnalezieniem się w społeczeństwie. Emma broni się, przypominając o swoim zaangażowaniu w ochronę środowiska. Bezskutecznie. Pénélope nie jest tym w ogóle zainteresowana. Jeanne też była wielką miłośniczką przyrody i ekoaktywistką. Jej rower jest dla Emmy zarówno amuletem przynoszącym szczęście, jak i przypomnieniem wartości, które wpoila jej matka.

Czasami przez to, że wszystko przypomina jej o matce, czuje się jak mała dziewczynka, która lubi rozdrapywać strupa aż do krwi. Potrzebuje odpowiedniej dawki emocji, aby funkcjonować – mieszanki poczucia winy i szczęśliwych wspomnień...

Dotarłszy do bulwaru de la Teignouse, wjeżdża na ścieżkę rowerową prowadzącą wzdłuż wybrzeża. Niebo oferuje jej isticie dantejską wizję światła i cieni, odbijających się od powierzchni wody, w barwach od zieleni aż po czerń. W burzowe dni potężna fala zalewa drogę, ale pogoda dzisiaj wyraźnie się poprawiła. Emma, odurzona wiatrem, zwiększa tempo i otwiera usta, żeby poczuć bryzę. Ocean na nowo rozpała w niej pragnienie bycia wolną jak ptak, nieuchwytną.

W rytmie jazdy zaczyna nucić balladę Pete’a Doherty’ego *The Fantasy Life of Poetry and Crime*.

Tuż przed wysuniętym najdalej punktem Conguel, na samym końcu półwyspu, zatrzymuje się, by założyć sweter. Nagły podmuch wiatru odbiera jej radość. Conguel jest ulubioną plażą matki. Była. Emma celowo myli czasy, to jej sposób na nawiązanie kontaktu z Jeanne albo wypełnienie pustki, wszystko jedno. Wspomnienia, rower, ten kawałek ziemi smagany północnym wiatrem, rozmowy, jakie toczy ze sobą w głowie... Jeanne gdzieś tutaj jest.

– Brakuje mi ciebie, mamo!

Świat żywych i zmarłych zawsze wydawał jej się płynny. Nie ma żałoby, nie ma prawdziwej nieobecności, jest tylko fizyczna potrzeba dotyku i zapachu. Emma oddałaby prawie wszystko, by znów poczuć uścisk matki. W tym roku minęło dziewięć lat, koniec cyklu.

Zabiłaś ją...

Odgania ten cichy głos w swojej głowie i przyspiesza, mijając czterogwiazdkowy kemping, jedzie długą aleją pełną niewielkich domków letniskowych. W porywistym wietrze sosny wyglądają jak odwrócone parasole.

Za parkingiem piaszczysta ścieżka prowadząca na cy-pel zamienia się w drogę niedostępną dla jednośladow. Wjeżdża na nią, nie przejmując się znakiem zakazu. O ósmej piętnaście nikt nie zwróci na to uwagi.

Po dotarciu do tablicy informacyjnej schodzi z roweru i idzie w kierunku oceanu, szeroko rozpościerając ramiona. Wiatr jest tak silny, że zapiera jej dech w piersiach i zostawia słony smak łez na języku. Matka opowiadała jej, że Emma lubiła tak robić, kiedy miała trzy lata – rozkładała na boki rączki, niczym skrzydełka, i wierzyła, że zaraz odleci.

„Bałam się, że mocny podmuch wiatru cię porwie, kochanie...”

Obecność matki czuć tutaj dosłownie wszędzie. Emma próbuje wyobrazić sobie jej smukłą sylwetkę zanurzającą się w falach. Jeanne była dzika i szalona, wystarczająco piękna, by łamać serca, uwielbiała pływać w morzu zimą, „to po to, żeby roztańczyć komórki”, mawiała ze śmiechem.

Z brzegu widać dwie niewielkie wysepki, Le Petit Trou i Le Grand Trou. Do Toul-Bihan można dotrzeć podczas odpływu morza. A na Toul-Bras odkryto galijskie pochówki.

To tam powinny spocząć kości jej matki.

We Wszystkich Świętych jej ojciec, Michel, zawsze nalega, żeby iść na cmentarz. Dla Emmy nie ma to najmniejszego sensu, to tylko rzędy rozkładających się ciał,

pozamykanych w pudełkach. Dlaczego dusza miałaby chcieć przebywać w tak ponurym miejscu? Myśl o ojcu wywołuje u niej irytację. Kocha go, ale jego konformizm ją przerasta. Jak to możliwe, że Gérard, szewc i bohater wojenny, spłodził tak posłusznego syna, który zawsze z góry stawia się na przegranej pozycji?

I co z Jeanne? Musieli być przecież w sobie zakochani...

Emma szybko się rozbiera. Zakłada stary kostium kąpielowy, a bieliznę razem z ręcznikiem wrzuca do plecaka. Wiatr wychładza ją w kilka sekund. Rusza wzdłuż granitowej skały w stronę plaży. Przepływa przez nią fala uczuć, mieszanka gorączki i miłości, jakby kamień i jej matka zrodziły się z tego samego źródła. Kręci jej się w głowie, jest poruszona. Przykuca, kładzie dłonie płasko na skale, by poczuć jej moc.

Widzisz? Ja też potrafię roztańczyć moje komórki...

Wiatr nie odpowiada, więc Emma wstaje i wchodzi do morza. Lodowata woda jest jak ugryzienie. Krzyczy z bólu, przemarznięta do kości. Gdyby ktoś ją teraz zobaczył, natychmiast dostałaby wykład, jakim zagrożeniem jest taka nieodpowiedzialność, ale nie obchodzi jej to. Bez ryzyka przyjemność nie byłaby tak intensywna.

Nie zastanawiaj się!

Rusza prosto przed siebie, rzuca się na falę i zaczyna płynąć szalonym kraulem, niesiona siłą oceanu. Szok termiczny zamienił zimno w uczucie gorąca i spowodował przyływ czystej energii.

Prąd znosi ją na otwarte morze, ale Emma wykorzystuje fale, aby nie odpłynąć za daleko. Po dłuższej walce o utrzymanie się w zatoce wreszcie odnajduje swój rytm i

trajektorię. Regularnie spogląda w górę i sprawdza, czy nie dryfuje w kierunku wyspy, z której nie dałaby rady wrócić. To jak walka między wodą i nią, małą dziewczynką, napędzaną wściekłością na Tytana Oceanu.

W tym momencie Emma żyje pełnią życia, reszta dla niej nie istnieje.

## ROZDZIAŁ 2

Rozlega się głośny ryk i nie wiadomo skąd na niebie pojawiają się dwa odrzutowce, które synchronicznie rozpoczynają kołowanie, aby podejść do lądowania.

Na płycie lotniska w Lorient emocje sięgają zenitu. W Bretanii nie widziano do tej pory ani tak ostentacyjnego luksusu, ani tak niespotykanych środków bezpieczeństwa. Pięć opancerzonych mercedesów ustawionych naprzeciwko falconów 7X czeka z włączonymi silnikami, aż otworzą się drzwi samolotu. Dalej stoi na baczność komitet powitalny: zastępca prefekta, burmistrz w otoczeniu starannie dobranych radnych, Guillaume Lemonier, dyrektor centrum, i doktor Armand Mittois, jego wspólnik. Dwadzieścia lat wcześniej, kiedy pracował dla japońskiej firmy zajmującej się biologią morską, Mittois zaprzyjaźnił się z młodym badaczem Bunjim Sato. Wspólnie opracowali miksturę na bazie wodorostów *Fucus vesiculosus*, morskoczynu i makroalg, mieszankę niezwykle skuteczną w leczeniu dolegliwości reumatycznych. To właśnie dzięki tej formule – chronionej ściśle jak kody nuklearne – centrum urosło do rangi jednego z najlepszych na świecie ośrodków talasoterapii. Sato, z powodu pęknięcia tętniaka, nie

zdążył nacieszyć się sukcesem. Pomimo niechęci Lemoniera do uhonorowania „nieznanego naukowca” na ścianie ośrodka, pamiątkowa tablica zdobi wejście do budynku, zgodnie z życzeniem Mittois.

Drzwi odrzutowców otwierają się jednocześnie, żeby pozwolić wyjść około dwudziestu pasażerom. Ochroniarze ubrani są w czarne garnitury, VIP-y w białe dzellaby, a ich prawnicy w nienagannie skrojone szare garnitury. W tym gronie wyróżnia się jeden mężczyzna – młody, opalony, o uprzejmym wyglądzie. To Tarik Khan. Tylko on się uśmiecha, tylko on może sobie na to pozwolić, myśli Lemonier z odrobiną zazdrości.

Za to jego uścisk dłoni łamie kości.

Następuje krótka wymiana zdań, standardowy protokół. Podczas gdy prawnicy załatwiają formalności z celnikami, VIP-y pod czujnym okiem ochroniarzy udają się do mercedesów. Lemonier i Mittois wsiadają do drugiego samochodu, tuż za autem Jego Ekscelencji. Do ośrodka jedzie się niecałą godzinę, ale burmistrz i tak przydzielił im jako eskortę szwadron motocyklistów.

Program dnia jest napięty, a ewentualne przyszłe partnerstwo będzie zależało od tego, czy wszystko potoczy się gładko. Tarik Khan wyraził się jasno: chce sprawdzić każdy aspekt, porozmawiać z zespołami, przetestować know-how. Jego prawnicy zajmą się szczegółami audytu rozpoczętego trzy miesiące wcześniej. Lemonier liczy na to, że lunch będzie ważnym punktem dnia: posiłek przygotowany specjalnie na tę okazję przez nagrodzonego gwiazdkami Michelin szefa kuchni, znakomici goście – lokalni przedsiębiorcy i dwie francuskie gwiazdy – po to, żeby uniknąć przesadnie formalnego charakteru spotkania.

Zabiegi odbędą się pod koniec dnia i zostały wybrane na podstawie arkusza informacyjnego godnego służb Stasi: ulubione zapachy i formuły pana Khana, muzyka w tle, gesty, których należy unikać, kolor szlafroków... Przewidziano również walizeczki ze spersonalizowanymi produktami, które goście otrzymają w prezencie.

Guillaume Lemonier odetchnął z ulgą, gdy przekroczyli bramę wejściową ośrodka. Pracownicy stoją w półokręgu, recepcjonistki są w różowych strojach – ich spódnice zostały na wszelki wypadek wydłużone o dziesięć centymetrów – a personel medyczny czeka w nieskazitelnych uniformach: białych bluzkach i spodniach.

Przy odrobinie szczęścia uda im się podpisać umowę...

\*

Pół godziny wcześniej do zespołu dołączyła Emma, trochę spóźniona. Jej wycieczka nad ocean trwała nieco dłużej, niż się spodziewała, a musiała jeszcze szybko poprawić manicure po tym, jak na skałach zarysowała paznokiec. Ręce są jej narzędziem pracy, dlatego wręcz maniakalnie o nie dba. Ma silne dłonie i długie, smukłe palce. Z braku czasu musiała pogodzić się z tym, że lekko wilgotna grzywka jest cała poskręcana, resztę włosów upięła w niedbały kok. Poza tym zadowolili się wklepaniem kremu nawilżającego.

Stojąc przed kolegami, czuje narastający nerwowy chichot. Stoją jak na defiladzie albo jak w symulacji serialu *Downton Abbey*. Lemonier ustawił ją na czele szeregu pod pretekstem, że to właśnie jej powierzono opiekę nad Jego Ekscelencją. W rzeczywistości wykorzystuje każdą okazję, by wyeksponować Emmę – zwłaszcza w broszurach



reklamujących ośrodki – nie tyle nawet ze względu na jej umiejętności masażystki, ile ze względu na spektakularną urodę, w stylu Avy Gardner, blondynki o nieprzewidywalnym temperamencie...

– Nadchodzą!

W chwili, gdy samochody wjeżdżają na rozległy dziedziniec, Emma odzyskuje spokój i przypomina sobie o teczce z dokumentacją, którą Lemonier przekazał jej, aby uniknąć wszelkich faux pas. Sułtanat Omanu, którego ekonomia opiera się na ropie naftowej, uruchomił plan dywersyfikacji gospodarki ukierunkowany na ekskluzywną turystykę i promowanie dziedzictwa kulturowego. Wśród najważniejszych projektów znajduje się ośrodek talasoterapii połączony z pałacem. Kompleks ma zostać otwarty niedaleko Maskatu, stolicy kraju. Kierownictwo przyszłego centrum pragnie zaoferować najbardziej zaawansowane techniki zabiegowe, a dzięki terapii doktora Mittois ośrodek w Portivy konkuruje obecnie już tylko ze słynnym tajskim instytutem. Według Lemoniera wizyta ta będzie decydującym czynnikiem podczas podejmowania decyzji o wyborze partnera; jeśli im się powiedzie, powinno to ugruntować ich pozycję na arenie międzynarodowej...

Goście wysiadają z samochodów w perfekcyjnie wyćwiczonym szyku. Emma zauważa mocno odznaczające się pod garniturami mięśnie – to oczywiście ochroniarze – a następnie małą grupkę mężczyzn w tradycyjnych strojach sułtanatu. Najmłodszy z nich porusza się zwinnie jak kot, ma w sobie coś magnetycznego, co od razu przyciąga jej uwagę... Lemonier podchodzi do niego szybko i Emma domyśla się, że to jest ów „Ekscelencja”, Tarik Khan, trzydziestolatek, najstarszy syn wicepremiera Rady Ministrów

Omanu, absolwent Oksfordu, w przyszłości mający objąć jedno z najwyższych stanowisk w państwie. Ten człowiek ma charyzmę, Emma wyczuwa to z daleka. Obserwuje go dyskretnie, gdy on w tym czasie rozmawia z Mittois, zauważa też sposób, w jaki Khan pochyła się, dosyć zaczepnie, w stronę swojego rozmówcy.

Zazwyczaj klienci nie robią na niej wrażenia. Prawnicy czy gwiazdy, gospodynie domowe czy dyrektorzy CAC 40<sup>1</sup> – dla niej to tacy sami ludzie przychodzący półnaczy, tylko w szlafroku, w takich samych wygodnych i zarazem paskudnych jednorazowych kapciach. Umięśnione czy zwiotczałe, poprawione czy naturalne, po chwili nieśmiałości ciała rozluźniają się, a klienci poddają się jej palcom. Bariery nie istnieją, gdy dotyka się skóry. Intymność bierze górę nad społecznymi podziałami, różnice się zacierają... W tym momencie jednak Emma odczuwa coś w rodzaju nerwowego zniecierpliwienia, chciałaby już zacząć. W jej umyśle pojawia się na chwilę obraz bokserskiego ringu. Mają się spotkać punktualnie o siedemnastej trzydzieści. Wcześniej wykona serię zabiegów, żeby nadrobić opóźnienie spowodowane tą niekończącą się poranną paradą. Czy to dlatego czuje się tak źle?

Goście wchodzą po schodach na werandę. Niesforny kosmyk włosów opada jej na policzek, próbuje go schować pospiesznym gestem. Mężczyzna patrzy na nią. Trwa to ułamek sekundy, delegacja wchodzi do holu. Odwracając się, Emma wpada na mężczyznę, który stoi tuż obok niej – to Ludo, fizjoterapeuta pracujący w tym samym ośrodku, gej, wegetarianin i anarchista. Mruga do niej

---

<sup>1</sup> Francuski indeks akcji, skupiający 40 najsilniejszych spółek.

porozumiewawczo.

– Głowa do góry, sankiuloci już przeszli!

Odpowiada mu cierpkim uśmiechem i postanawia wpaść do stołówki. Lepiej coś przegryźć, zanim wyruszy do boju. Zespół już się rozchodzi do swoich zadań, grupa postaci w jednakowych uniformach, z podobnym, prostym uczesaniem. Wyglądają jak głowy z klocków Playmobil, myśli Emma z rozbawieniem.

Delegacja zebrała się przed olbrzymim kontuarem obok głównego wejścia. Lemonier mówi zbyt głośno, zupełnie jakby stał na czele jakiejś manifestacji. Zaczną od zwiedzania – tylko trzy gabinety zabiegowe są puste na czas wizyty, ponieważ Jego Ekscелencja zażyczył sobie, aby ośrodek w tym dniu działał normalnie – następnie lunch i spotkania audytowe. Świetnie, oby wszystko poszło po ich myśli! Emma ma pięć umówionych zabiegów, zanim przyjmie pana Khana. Zamierza zwracać się do niego per pan, nie ma mowy, żeby używała formy „Wasza Ekscелencjo”, mniejsza o instrukcje! Gratuluje sobie w myślach, że odświeżyła nieco swój angielski, tak na wszelki wypadek.

Złość, jaką odczuwa, trochę ją dziwi. Ale pewnie jest to spowodowane zmęczeniem i udzielającym się wszystkim wokoło stresem związanym z zarządzaniem całym wydarzeniem. Nie wspominając o tej zbiorowej hysterii.

Jest jedenasta trzydzieści pięć. Chętnie porozmawiała by z Pénélope, ale przyjaciółka jest teraz pod dużą presją. W restauracji centrum, gdzie jest szefową załogi, musieli przeprowadzić trzy kolejne próby menu i pełnej obsługi stołów, żeby przygotować się do tego ważnego dnia. Ekipy pracowały nawet w nocy, ale za to w zamian mogły skosztować białgi i żabnicy z tajsłkimi przyprawami. Marne

pocieszenie! Emma pisze szybkiego esemesa.

Widzimy się dziś wieczorem na podsumowanie tego  
legendarnego wydarzenia?

Pénélope musi akurat mieć przerwę, ponieważ od razu  
jej odpowiada.

OK! W BDA?

BDA, 19:30!

Good luck, Czarodziejskie Dłonie!

Good luck, Wielki Majordomusie!

Ha, ha, ha! Twoje poczucie humoru zwarzy mi sos...

Popołudnie minęło szybko, jedno spotkanie za drugim. Emma ma nadzieję, że uda jej się utrzymać dobrą passę. Lemonier powiadomił jednak pracowników o opóźnieniu, prawdopodobnie po to, by uniknąć jakichkolwiek wpadek. Ukryte przesłanie brzmiało niezmiennie: wszyscy mają być w stanie najwyższej gotowości!

Jest punktualnie osiemnasta, a Tarik Khan wciąż się nie pojawił. Emma kręci się w kółko. Z minuty na minutę jest coraz bardziej zdenerwowana. Musi koniecznie uspokoić głowę. Nie masuje się ludzi, gdy jest się nadmiernie pobudzonym lub zestresowanym.

Ryzykując, że zostanie przyłapana, siada w pozycji lotosu, nogi skrzyżowane, dłonie ułożone wnętrzem do góry, kciuki złączone. Dhjana-mudra ma sprzyjać koncentracji. Emma bierze głęboki wdech, a następnie robi powolny wydech, aby pozbyć się wszelkiego niepokoju. Kiedy po trzech minutach ponownie otwiera oczy, jest gotowa.

Tarik Khan przybywa do sali o osiemnastej czterdzieści, prowadzony przez rozgorączkowanego Lemoniera z napiętym wyrazem twarzy. Emmie prawie robi się go żal, dopóki szef nie wykonuje jednostronnej prezentacji: przedstawia ją mężczyźnie jak jakieś narzędzie lub sprzęt.

– To jest Emma, Wasza Ekszelencjo, nasza najlepsza masażystka. Nic więcej nie powiem, zostawiam Ekszelencję w jej rękach. Jej doświadczenie mówi samo za siebie, sam Ekszelencja się o tym przekona. Spotkajmy się potem w różowym salonie, ruszymy dalej, kiedy tylko Ekszelencja sobie zażyczy...

Emma już go nie słucha. Klient patrzy na nią z półuśmiechem, jakby wyczuwał jej rezerwę. Ona wytrzymuje jego spojrzenie i stawia na bezpośredniość.

– Panie Khan.

Szef o mało się nie krztusi, jego twarz nagle robi się purpurowa. Zanim jednak zdąży zaprotestować, mężczyzna reaguje stanowczo.

– Wolę tak niż „Wasza Ekszelencjo”, panie Lemonier. Poza sułtanatem tytuł nie jest konieczny. „Sir” lub „pan” są bardziej odpowiednie.

Jego francuski jest trochę nienaturalny i sztywny, a ton lodowaty. Dyrektor wycofuje się niemal tyłem. W tym momencie Emma uświadamia sobie, jak bardzo ten człowiek jest przyzwyczajony do okazywania mu posłuszeństwa. Nigdy wcześniej, nawet gdy miała do czynienia z najbardziej wpływowymi przedsiębiorcami, nie spotkała kogoś z tak silną pozycją i autorytetem jak Khan. Udując, że tego nie zauważa, wskazuje na drzwi do szatni.

– Tam może się pan rozebrać. Znajdzie pan tam bieliznę i kaptcie.

Mężczyzna bez słowa wchodzi do kabiny. Podczas gdy Emma przygotowuje mieszankę olejków wymyśloną specjalnie dla niego – opuncja figowa, najdroższy olejek na świecie, rumianek rzymski, cedr i nuta paczuli, całość wzbogacona algami, zgodnie z formułą doktora Mittois – słyszy szelest zdejmowanego ubrania, uderzenie butów o podłogę. Po chwili cisza staje się prawie namacalna. Emma zauważa, że mimo napięcia jej ręce się nie trzęsą.

On tymczasem wychodzi z kabiny z ręcznikiem owiniętym wokół pasa. Ma co najmniej metr osiemdziesiąt wzrostu, umięśnioną, smukłą sylwetkę w kształcie litery X. Posągowe ciało, które nie zdaje sobie sprawy z wrażeń, jakie wywołuje.

– Na plecach czy na brzuchu?

Odzywa się pierwszy, żeby pokazać, że panuje nad sytuacją. Pozornie neutralne pytanie, któremu przeczy wyzywający błysk w jego oku. Emma tłumii uśmiech. Jego intencje są grubymi nićmi szyte, a ona nie pozwoli wyprowadzić się z równowagi.

– Na brzuchu.

Kiwa powoli głową i kładzie się na stole. Ona czeka, aż się ułoży, z twarzą zwróconą w stronę ściany.

– Jakież dolegliwości? Dawne urazy?

Zwykle Emma w takiej rozmowie jest ostrożniejsza. Jej klienci lubią wymieniać całą litanię bólów i dolegliwości, podczas gdy ona decyduje, którą technikę wybrać – ajurwedyjską czy japońską. To jej ręce władają jej wolą. Tym razem Lemonier zażądał, żeby zakończyła zabieg okładem z alg morskich, z których słynie ich centrum w zasadzie nie jest to typowym elementem masażu, jednak w tym przypadku nie pozostawił jej wyboru.

Mężczyzna odpowiada zachrypniętym głosem:

– Nic poza zwykłym zmęczeniem po całym dniu. Pani szef bardzo się starał, żeby wszystko było jak należy, i nie sądzę, by pozostawił cokolwiek przypadkowi...

Chyba dobrze się bawi i ją sprawdza. Zamiast kontynuować rozmowę, Emma kładzie dłonie u podstawy jego karku, tak jakby chciała go uciszyć.

Kontakt z jego ciałem jednak ją zaskakuje. Czuje mrowienie skóry, a przecież jeszcze nie zaczęła masażu. On również zadrżał. Ogień reaguje na ogień – szepcze cichy głos w jej głowie. Odruchowo na chwilę cofa dłonie.

Bierze głęboki oddech, zanim ponownie go dotknie. Jej palce zaciskają się na obojczykach, ugniatają skórę, docierają aż do kręgosłupa. Opierając się na linii kręgow, tworzą zagłębienia po każdej stronie i zatrzymują się na pierwszym spiętym miejscu na poziomie kręgow D3 i D4. Czyżby pan K. był powściągliwy, jeśli chodzi o emocje? Palce przesuwają się niżej, pozostawiając ślad. Ugniatana jest nie tylko skóra, ale też głębsze warstwy ciała, tak jakby wewnątrz Emma doświadczała dokładnie tego co on.

Pod wpływem masażu jej dłonie zaczynają pulsować. Przez krótką chwilę myśli o „roztączonych komórkach” matki.

Lędźwia mężczyzny promieniają niemal nieprzyjemnym ciepłem. Kolejne spięte miejsce, D12, i jej potrzeba perfekcji. Na wpół uśmiechnięta Emma zdaje sobie sprawę, że zamknęła oczy. Zmusza się, by znowu je otworzyć, i obserwuje, jak jej dłonie pracują, jakby żyły własnym życiem. Myślała, że jest do tego przyzwyczajona, ale nigdy wcześniej nie doświadczyła takiego rozdwojenia...

Kość ogonowa jest twarda – to w końcu jego fundament

– co wcale nie zaskakuje, biorąc pod uwagę władcą posturę. Nawet jeśli najgłębsza tajemnica pozostaje ukryta, Emma potrafi odczytać z jego ciała główne blokady i lęki.

Ogarnia ją dzikie pragnienie powąchania jego skóry, więc woli odsunąć się od stołu, aby zwalczyć zawroty głowy, które ciągną ją w dół. Jej dłonie prześlizgują się po jędrnej krągłości jego pośladków, ukrytych pod ręcznikiem, i łądują na udach, które drżą pod wpływem jej dotyku. Nie powinna zapominać, że on również czuje przepływającą między nimi energię, to naprawdę dziwne, jednocześnie hipnotyzujące i niepokojąco intensywne.

Zmienia punkt podparcia, żeby stanąć mocniej na nogach, i bierze głęboki oddech, zdecydowana skoncentrować się na meridianie wątroby. Kontynuuje akupresurę i zauważa, że Khan próbuje ukryć grymas – pewność siebie, stłumiony gniew – więc naciska mocniej, zwiększając siłę na punktach oporu, aż poczuje, jak rozplywają się pod jej palcami.

Pan Khan wydaje z siebie krótkie westchnienie.

Kontroluje sytuację, myśli Emma.

Wraca do karku, przesuwa się od pleców do prawego ramienia, jej palce wbijają się w ciało. Meridian serca jest bolesny, nic zaskakującego. Czas się rozrzedza, idealny dotyk – zauważa, zanim muska lekko jego dłoń. Obraz ich splecionych rąk sprawia, że drży na myśl o ponownym kontakcie.

Jeszcze lewa strona, nie można go przecież zostawić w połowie masażu!

Jej działanie nie ma już nic wspólnego z procedurą. Usiłuje wyrzucić wszystko z głowy, koncentrując się na banalnych szczegółach: intensywnym zapachu olejków, ciele



mężczyzny podzielonym na anatomiczne sekwencje, tułów–nogi, głowa–szyja, palce i śródreżca, to tylko puzzle, punkty do połączenia, trochę ciała, które trzeba ugniatać, nic więcej...

– Proszę położyć się na plecach.

Polecenie brzmi prawie jak błaganie. Jednocześnie jest szansa, że pan Khan nie zdaje sobie sprawy, w jakim stanie podekscytowania znajduje się Emma. Chętnie ochlapałaby sobie twarz zimną wodą... Ciała też mówią, to logiczne, a ona wie to lepiej niż ktokolwiek inny, ale nigdy wcześniej nie wypadła z rytmu w taki sposób; zachowuje się jak nastolatka podekscytowana niedwuznacznymi fantazjami!

Na szczęście pan Khan wciąż ma zamknięte oczy. Jego skóra ma kolor karmelu. Emma skupia się na ramionach, unikając dotykania torsu. Krótkie czarne włoski tworzą ścieżkę od klatki piersiowej do brzucha. Napiął mięśnie i oddycha zbyt szybko.

Wie.

Jego lewy bok i łydkę szpecą dwie brzydkie blizny. Musiał chyba zostać źle zszyty po jakimś zabiegu, skoro zachowały się tak paskudne ślady. Dziwne, że nie pomyślał, aby je usunąć. Emma myśli przez chwilę o swojej bliźnie, biegnącej od skroni do karku, niewidocznej pod jej gęstymi włosami, jak sekretny tatuaż, skaryfikacja. Lubi wiedzieć, że tam jest. Ślad po wypadku...

Jej dłonie przenoszą się teraz na lewe udo – na zewnętrzną stronę, tutaj nie ma zagrożenia – a następnie schodzą do łydki. Delikatnie redukuje nacisk i zaczyna rozmasowywać ziarnistą bliznę, przeskakuje nad stopami, by zająć się prawą stroną, udem, a potem łydką.

Robi to trochę za szybko – trudno – chwytą za kostki,

uciska przez chwilę czubki dużych palców, po czym cofa się, zagłębiając w łuki jego stóp. On wydaje z siebie tylko jedno krótkie westchnienie, wtedy Emma przez ułamek sekundy triumfuje, ale nie na długo, bo opada z sił, energia w jej dłoniach maleje jak odpływająca fala.

Kończy, wygładzając okrężnym, szerokim ruchem jego ciało, aby usunąć resztki napięcia. Coś ją jednak dręczy, jakieś drobne niedopatrzenie, chyba pominęła któreś z zaleceń Lemoniera.

Algi!

Wciąż może to nadrobić, mieszanka czeka gotowa, ma odpowiednią temperaturę, ale przyklejenie plastra w tym momencie wydaje jej się absurdalne, byłby to jakiś rodzaj świętokradztwa. Cofając się o krok, spogląda na leżące na stole ciało, jest tak piękne, że robi jej się słabo.

Żeby nie wyczuł jej zakłopotania, Emma szepcze:

– Nie musi się pan spieszyć.

Zanim Khan zdąży jej odpowiedzieć, Emma wślizguje się do pomieszczenia dla personelu. Szybko myje ręce pod zimną wodą i gorączkowo je wyciera. Ogień przygasł, ale wciąż się tli. Czy pan Khan odczuwa to samo?

Oczywiście!

A zresztą, niech spada! Emma nie ma zamiaru na niego czekać. Co się stanie w najgorszym razie? Doniesie na nią, że nie przestrzegała procedur? Zanim zdąży zmienić zdanie, chwytą walizeczkę, którą miała mu dać po zakończeniu sesji, i bazgrze: *Te produkty przedłużą efekt masażu. Spokojnego powrotu, panie Khan. Emma.* Unosi pióro i przez chwilę się waha. Nie podoba jej się ta *Emma*, brzmi to zbyt ulegle i intymnie. Dopisuje więc swoje nazwisko: *Morvan* i z satysfakcją patrzy na rezultat. Przynajmniej w

tym gabinecie są sobie równi. Doświadczyli takiego samego wstrząsu.

Kładzie walizeczkę na okrągłym stoliku w przedsiionku, nie sposób jej nie zauważyć. Zastanawia się, co on sobie pomyśli. Czy będzie żałował. Cieszy ją to.

## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiążka.pl](http://taniaksiążka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).